

Sobota, 25.04.2020 r.

To już miesiąc. Od siedemnastych urodzin mojej córki, które obchodziliśmy, podobnie jak Wielkanoc, tylko we troje, nasz dom zamienił się w szkołę. Co rano siadamy obie do komputerów – ja, aby uczyć, ona – być uczoną (choć uczoną zostać nie planuje, a szkoda).

W kilka dni musiałyśmy opanować zasady nauki w sieci. Szukałam narzędzi na własną rękę, szkoliłam się na webinarach, czytałam i oglądałam filmiki, wreszcie wybrałam aplikację Teams i teraz, po miesiącu, mogę stwierdzić, że był to strzał w dziesiątkę. Dzieciakom idzie nieźle – moja piąta klasa ma świetną frekwencję, podobnie czwartaki, choć obawiałam się, że nie poradzą sobie technicznie. Stosunkowo dobrze jest też w klasie szóstej, jedynie ci, którym powinno zależeć najbardziej, czyli czekający na egzaminy ósmoklasiści, nie garną się do nauki. Są oczywiście wyjątki i tych uczniów często chwale i nagradzam szóstkami. Zdarzają się jednak tacy, którzy mają pretensje, że spotykamy się w sieci aż trzy razy w tygodniu albo tacy, którzy wcale nie pracują, a potem pytają, co mogliby zrobić, żeby mieć wyższą ocenę. Odpowiadam grzecznie, acz stanowczo: *Drogi XY, w szkole miałeś w tym roku sześć lekcji polskiego, teraz trzy i uważasz, że to jeszcze za dużo?* Albo: *Nie przesyłałeś prac w terminie, zrobiłeś to dopiero po mojej interwencji u rodziców, niestety, wypracowania były napisane na odczepnego, ledwie na dwójki i marzy Ci się czwórka na koniec roku?* *Niestety, YZ, trzeba ponieść konsekwencje nieróbstwa...*

Na szczęście, jako się rzekło, z młodszymi jest znacznie lepiej, choćby wczoraj – odgrywałam proces Syzyfa, udała się nawet praca w grupach, szło sprawnie i sporo się dowiedziałam o moich wychowankach. Ktoś interesuje się historią, z czym wcześniej się nie ujawniał, ktoś jest lepszym liderem niż sądziłam, inny bryluje elokwencją, choć w szkole rzadko zabierał głos (co akurat dobrze rozumiem, sama taka byłam). Dzieci wciąż mnie zaskakują. Dziś, kiedy spotykamy się rzadziej i tylko w sieci, dzieje się tak jeszcze częściej, kontakt jest – paradoksalnie – jeszcze bliższy, technika nic a nic nie przeszkadza nam w serdecznych relacjach. Ostatnio jeden z moich chłopców bardzo mnie rozśmieszył, bo napisał na czacie, że śniła mu się kanapka, która zjadła go w odwecie za to, że jadł ją wcześniej. Wpis zakończył: *Jeszcze czuję zapach ogórka...* Co siedzi w tych małych łebkach?

Niestety, nie zawsze bywa nam wesoło. W jednym tygodniu dwie dziewczynki straciły rodziców, jednej nagle zmarł tata, druga została półsierotą po długiej i ciężkiej chorobie mamy. Jak pocieszyć, pomóc, co powiedzieć w takiej sytuacji? Chciałoby się przytulić albo chociaż potrzymać za rękę...

Po 8 – 9 godzinach pracy idę na spacer z córką, trochę się gimnastykujemy, czasem obejrzę film na Netflixie, pooglądamy zdjęcia z wakacji, bo na wyjazd tego lata nie ma co liczyć. Próbowałam czytać, ale po nadwyrężeniu oczu przed komputerem słabo to wychodzi. Na razie przeczytałam tylko „Dzume” (po raz czwarty, ale nigdy nie miała takiej siły rażenia jak teraz, w czasie zarazy) i zaczęłam „Temat na pierwszą stronę” Umberto Eco (jakoś wcześniej nie było na to czasu). Gotując, słucham audiobooka prof. Bralczyka. Skończyłam oglądać ostatni sezon „Domu z papieru”, a dla ćwiczenia się w rosyjskim „Drogę przez mękę”. Czasem zerknę na jakiś lekki filmik dla relaksu, ale najczęściej zasypiam. To plus całej sytuacji – można nareszcie się wysypiać, bo lekcje zaczynamy o 9.00 i odpadły dojazdy. Plusem są też spacery po okolicy, którą wcześniej uważałam za mało atrakcyjną. Skoro można było pojechać do parku Oliwskiego, aby oglądać kwitnące magnolie albo wybrać się do zoo, gdzie wiosną rodzi się tyle młodych, po co spacerować wokół więzienia lub zapuszczać się między cudze ogródki działkowe, a tu niespodzianka – od początku pandemii widziałyśmy z Wandą lisa polującego na kaczki, żerującą w opuszczonym sadzie sarnę, a ostatnio spłoszyłyśmy niechcący parę wspaniałych ogromnych żurawi. Wzbiły się z gęszczy trzciny tuż obok nas, majestatyczne i potężnoskrzydłe. Koleżanka pisała, że na Starym Mieście, tuż obok

kościół św. Katarzyny spacerowała czapla siwa, w telewizji pokazywali jakieś egzotyczne zwierzę, które uważano za wymarłe, a tymczasem w najlepsze przechodziło jezdnię i to po pasach! Dziś w internecie oglądałam meduzę pływającą w weneckim kanale w okolicach San Marco. Przyroda zajmuje miejsca, z których ustępują ludzie, aż żal, że będzie musiała się znów kiedyś wycofać. Oczywiście, nie zrozumcie mnie źle, potencjalni czytelnicy tego „Dziennika czasów zarazy”. Nie, nie chcę trwania pandemii. Tak jak Wy, pragnę powrotu do normalności. Chcę tylko powiedzieć, że ta normalność nie zawsze była znów taka normalna... Co mogę zrobić dla przyrody? Używam od lat wielorazowych toreb na zakupy, wybieram prysznic zamiast wanny, oddaję ubrania, których już nie noszę, podpisuję czasem petycje ekologów, sprzątam po sobie w lesie, nie wrywam grzybów z grzybnią, nigdy nie wyrzuciłam papierka na ulicę, z trudem, ale zrezygnowałam z palenia w kominku, jednak czy to wystarczy..?

Bogna